Nr. 363. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie środa dnia 6 sierpnia 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 fr.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy;
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Ogłoszenia o służbach, sprzedażach i inne prywatne komunikaty po Zwrocie za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	2 halerze	wieczorny	10 halerzy

Strejk rolny.

Lwów 5 sierpnia.

Strejki rolne zaczynają już powoli przycichać i widocznie zawiodły swych inicjatorów, którym się zdawało, że podołają jednym zamachem zniszczyć większą własność. Ukazało się jednak, że ta, pomimo niespodziewanego zaatakowania w rozszerzającej chwili, znalazła przecież dużo siły odpornej i pomimo niezaprzeczenie wielkich strat, odparła ten groźny atak.

To też w przeciwnych obozach daje się już odczuwać skłonność do odwrotu i ten sam ruski „Narodnyj komitet", który roznamiętniał tłumy pod hasłem gruntownego zniszczenia polskiej narodowości na Wschodzie, zaczyna się cofać, czyli innemi słowy: wznieciwszy pożar, poczyna go gasić.

Dalej jeszcze posunęli się posłowie ruscy w swym osławionym telegramie do ministerstwa, bo żądają ni mniej, ni więcej jak, by rząd zaprowadził zgodę pomiędzy większą własnością a robotnikami. O jednym jednak zasadniczym warunku zgody zapomnieli ci posłowie, a mianowicie o tym, że wszelka zgoda jest wtedy możliwą, gdy obie ugodowe strony dają równą rękojmię jej dotrzymania. Gdzie tej rękojmi nie ma, — a robotnicy nie dają jej wcale — wszelka zgoda w tem pojęciu, jak ją telegram podaje, jest tylko zwodniczą zaporą, zwiększającą podjęcie środków ochronnych i musiałaby wypaść, jak w tym razie, na tem większą niekorzyść większej własności, czego dowody w dowolnem przez robotników zrywaniu zawartych już w wielu miejscowościach ugód.

Mimo to zgoda nastąpić musi, a obowiązek jej przeprowadzenia, wobec doświadczeń z ostatnich czasów, ciąży właśnie na tych, przeciw którym śmiertelny cios wymierzono, t. j. na właścicielach większej posiadłości, a to przez podjęcie na własną rękę sanacji stosunków społecznych, ekonomicznych i narodowościowych.

Środki ku temu są niemal wszystkie w rękach większej własności, należy je tylko zorganizować i w życie wprowadzić, a cel osiągnięty będzie i zagoją się wnet materjalne i moralne rany, zadane przez zaburzenie publicznego spokoju.

Do tego jednak potrzeba wzajemnego porozumienia się, ścisłej organizacji, solidarnego postępowania, stanowczej a wczesnej działalności i wytrwałości w przedsięwzięciu.

Są to warunki, bez których do przeprowadzenia tak wielkiego dzieła przystąpić nie można, a które u nas nie zawsze należycie przestrzegane były, wskutek czego wiele najdonioślejszych przedsięwzięć upadło. Gdy zaś teraz wymaga ich konieczność własnej obrony i najświętszy obowiązek społeczny i narodowy, to powinny one tem bardziej zaciężyć na szali przyszłej obywatelskiej pracy, której zadanie jest wielkiej doniosłości, a cel ostateczny daleki.

Gdy ta praca podjętą będzie na zasadach względności i wyrozumiałości, z pominięciem wszelkich partyjnych korzyści i widoków, wolna nawet od pozorów odwetu — gdy opierać się będzie na silnych podstawach słuszności i sprawiedliwości — gdy jej zadaniem będzie kojarzenie wzburzonych umysłów, a celem ochrona zagrożonej własności i sanacja nadwerężonych stosunków społecznych i ekonomicznych, tedy da ona właścicielom większej posiadłości świadectwo politycznej i ekonomicznej dojrzałości i postawi ich na wybitnem stanowisku w społeczeństwie.

Obecnie zbliża się najdogodniejsza pora ku temu, aby ukazać ludowi, kto jest jego rzeczywistym przyjacielem i obrońcą, a kto burzycielem, wiodącym go na bezdroża w celu przeprowadzenia radykalnych zachcianek i mrzonek — czas też najodpowiedniejszy do wyrugowania raz na zawsze tej kreciej roboty i uczynienia jej nieprzystępną u ludu. — Po burzy następuje zawsze reakcja, to też ta chwila jest najodpowiedniejszą do zawładnięcia sytuacją i do ujęcia jej w prawe i silne ręce i byłoby wielkim błędem, gdyby pominiętą została.

Czas zarazem najwyższy, aby właściciele większej posiadłości wyszli z biernego stanowiska i bezczynności, w jakiej dotąd pozostawali, aby wzięli się do pracy i czynu i stanowili sami o sobie i swoich sprawach, a nie dali się ubiedz, jak to dotąd nieraz się stało, niepowołanym i nieproszonym doradcom i opiekunom od zielonych stolików, którzy nie przeszedłszy praktycznej szkoły życia społecznego i spraw ekonomicznych, znają je tylko powierzchownie, z daleka, a zapatrując się na nie przez pryzmat swych partyjnych dążności, więcej szkody, niż pożytku społeczeństwu przynoszą.

Dla większej własności otwiera się zatem wdzięczne, a zarazem nader doniosłe pole działalności i jeżeli tak pod względem politycznym, jak i społeczno-ekonomicznym wyjdzie zwycięsko, gdy okaże się godną stać na wyżynie tradycją przekazanego jej stanowiska, można do obecnych strejków zastosować w całej pełni przysłowie: nie ma tego złego, któreby na dobre nie wyszło...

Władysław Lenkiewicz.

Z Warszawy.

(*Smutne wieści o urodzajach. — Turyści. — Gogol i pan burmistrz łódzki. — Sprawa o nadużycia urzędowe*)

Pierwsze wiadomości o żniwach w Królestwie nadchodzą mniej pomyślne, niż się ogólnie spodziewano, sądząc z dobrego stanu urodzajów w tym roku. Wszędzie prawie narzekają na niepogodę i można powiedzieć, iż wiele zboża porośnie i zbiór będzie niezbyt świetny. Jest to tem smutniejsze, iż sianokosy odbywały się w warunkach jak najfatalniejszych; ciągłe deszcze zniszczyły trawy już skoszone, wiele paszy zgniło, a część zabrały powodzie. Dla rolników zaszła jeszcze jedna niepomyślna okoliczność: w Płockiem, Kaliskiem i podobno w Lubelskiem ukazała się t. zw. mucha heska, zjawiająca się i rozmnażająca nadzwyczaj szybko podczas deszczu i niszcząca zboża, szczególniej pszenicę w dotkliwy sposób. W tym roku zjawiło się jej tyle, że, jak obliczają w Kaliskiem i Łęczyckiem, około 50 prc. zboża ulegnie zniszczeniu.

Z nowin wogóle nie wiele mamy do zanotowania; bawi w Warszawie mnóstwo wszelkiego rodzaju turystów pieszych, samochodowych, kolejowych i innych; Francuzi przybyli na samochodach, Amerykanie koleją, inni znowu Francuzi, dwaj publicyści, pofatygowali się aż piechotą, żeby tylko nas zobaczyć; to też prasa nasza słusznie poniekąd wzbija się w dumę i *Kurjer warszawski* na serjo wyciął reprymendę Niemcom za to, iż pomiędzy turystami, odwiedzającymi Warszawę, nie widać żadnego Niemca.

W sądzie okręgowym warszawskim rozpatrywaną ma być sprawa kasjera magistratu w Nowym Dworze, Włodzimierza Ostapienki, który z pomocą kilku majstrów cechowych z tej osady, prowadził formalne przedsiębiorstwo wyrabiania świadectw dla czeladników i majstrów cechowych. Dla braku jednego ze świadków sprawę odroczono.

Do komizmu dochodzi serwilizm względem rządu, ze strony członków sławetnego magistratu łódzkiego, z Polakiem Pieńkowskim na czele. Niedawno podali tam prośbę o zatwierdzenie stypendjum przy gimnazjum miejskiem imienia Gogola, którego 50-ta rocznica śmierci, obchodzona w tym roku przymusowo w szkołach naszych, dała powód w wielu miejscach do starć władz szkolnych z uczniami. Co ma Gogol z magistratem łódzkim wspólnego, o tem wie chyba Pan Bóg i pan burmistrz Pieńkowski. Stypedjum ma być ufundowane z funduszów miejskich, jak już ufundowane zostały stypendja im. Hurki, Apuchtina i gubernatora Millera.

Koroniarz.

Holandja a trójprzymierze.

Przed kilku dniami bawił we Wiedniu prezydent gabinetu holenderskiego dr. Abraham Kuyper. Pozornie przybył do Austrji — jak zaręczał w rozmowach z dziennikarzami — celem wypoczynku. Prawdziwym celem podróży jednak było nawiązanie z hr. Gołuchowskim układów, w sprawie przystąpienia Holandji do trójprzymierza. Dr. Kuyper nie piastuje teki spraw zagranicznych. Spoczywa ona w rękach dra van Lyndena. Lecz podczas rokowań z Anglią o umożliwienie pokoju w Afryce południowej, były dziennikarz, obecnie prezes gabinetu i minister spraw wewnętrznych, rozwinął tyle zręczności, że i tym razem załatwienie tak ważnej dla Holandji kwestji, złożyła królowa, koledzy i politycy wpływowi w jego ręce. Bezwzględne zgniecenie narodowości holenderskiej w Afryce południowej, rozdrażnienie opinii publicznej angielskiej przeciw Holandji, niedwuznaczny apetyt Anglji i Stanów Zjednoczonych na kolonie holenderskie w Azji — zastraszyły Holandję. Szuka ona teraz oparcia.

Wie, że takie oparcie znalazłaby przez zbliżenie się do rzeszy niemieckiej. Lecz w zamian za opiekę musiałaby zapłacić zbyt słono: spadłaby na poziom Bawarji, jeżeli nie Saksonji. Nie ulega wątpliwości, że książę-małżonek Henryk pracje w tym duchu. Wszak dwór berliński wyswatał mu bogatą żonę tylko po to, by był w Hadze jego pośrednikiem! Holendrzy przecież są wytrawnymi politykami, zbyt wytrawnymi, by hrabiemu Bülowowi udało się ich złapać na plewę. Kuyper wynalazł inny sposób zabezpieczenia Holandji; chce przystąpić do trójprzymierza. Będzie miał do czynienia z trzema sojusznikami, zamiast z jednym. Jeden drugiego będzie pilnował; jeden drugiemu nie pozwoli położyć ręki ciężkiej na Holandji. Trójprzymierze zobowiąże się bronić kolonji holenderskich przed napadem. W zamian Holandja da sprzymierzeńcom lepsze traktaty handlowe podczas pokoju, a podczas wojny swoją flotę i porty, wyborną podstawę operacyjną.

Z miejsc kąpielowych.

Lubień 4 sierpnia

Jesteśmy wprawdzie w pełni sezonu, ale w porównaniu do lat poprzednich, mniej tu publiczności, jak dawniej bywało. Lecz w bieżącym roku wszędzie daje się uczuwać ubytek kuracjuszów... niewiadomo tylko z jakich powodów.

Garstka inteligencji, szukającej pomocy w cudownej, że tak powiem wodzie lubieńskiej, łączy się w jedno szerokie towarzystwo i uprzyjemnia sobie czas pobytu, jak może.

W niedzielę 27 b. m. urządziliśmy koncert na dochód p o l s k i e j s z k o ł y w B i a ł e j i mimo zbojkotowania patrjotnicznego tego przedsięwzięcia przez bawiących tu w znacznej liczbie żydów postępowców (tylko jedna rodzina p. p. N.... nie uległa presji tych domorosłych hakatystów i stawiła się co do osoby na koncercie) osiągnięto wcale pokaźny czysty dochód 82 kor. 14 hal.

W koncercie wzięli udział amatorzy, a przybył im z wydatną pomocą tenor p. Bojarski, który odniósł pełny sukces, odśpiewaniem przedewszystkiem *Barcarolli* J. Galla. — Poczestne miejsce należy się młodzitkiemu p. Neuweltowi, który wprost wprowadził w podziw całe audytorjum poprawnem i pełnem ciepła odegraniem na fortepianie mazurka szopenowskiego, a w wykonaniu utworu Mendelsohna wykazał technikę, prawie niebywałą u tak młodziutkiego pianisty. Zasłużenie dostały mu się grzmiące oklaski.

Uproszony telegraficznie p. Juljan Bachowski jun. przybył umyślnie ze Lwowa, żeby wypełnić numer na cytrze i za piękną i poprawną grę otrzymał rzęsisty aplauz. — Dwa numera skrzypcowe wykonał młody M. Gajger, uczeń konserwatorjum wiedeńskiego, znany już dodatnio z estrady koncertowej.

A teraz ciekawy okaz borytela ruskiego, o którym nie wspomnieć, byłoby grzechem.

Komitet zaprosił bawiącego tu na kuracji ks. gr. kat. Z. do współudziału w tym koncercie (ks. Z. gra na cytrze) — spotkał się jednak z odmowną odpowiedzią bo... *ne buło ruskich plakatiw, łysz ino polskie.*

Śliczny argument dla tych, którzy w to wierzą. W nadchodzącą sobotę bierze ks. Z. udział w koncercie osobistym Gajgera, mimo ża nie ma także ani jednego ruskiego afisza. *Sapienti sat!*

Księdza Z. ukąsił cel koncertu: n a p o l s k ą s z k o ł ę w B i a ł e j ! i powiedział sobie: *lipsze mene hraty dla żydiw jak dla lachiw.* Niech ten wypadek pouczy naszych ugodowców, jak się powinni zachowywać wobec k o c h a n y c h b r a c i R u s i n ó w, jeżeli ci coś urządzają wyłącznie na cele ruskie.

Piszczany 30 lipca.

Bawię od dni kilku w Piszczanach, dokąd zapędziły mię bóle reumatyczne. Sława światowa tego zakładu kąpielowego dla reumatyków jest ustaloną i zapewnioną, dlatego nie mam zamiaru rozpisywać się o skuteczności tutejszych kąpieli tak wodnych, jak i błotnych, chcę atoli podnieść niektóre ujemne strony urządzeń tutejszych, a które są jaskrawem przeciwieństwem do sławy, jakiej Piszczany, jako zakład kąpielowy używają. Właściwy zakład kąpielowy stanowi obszerny, w znacznej mierze niedawno założony park, utrzymywany dosyć starannie. Jest to jedyne miejsce, które kuracjuszom dozwala oddechać lepszem nieco powietrzem i używać ruchu przy zachowaniu wszelkiej swobody osobistej. Dawna część tego parku, gdzie ustawiono pawilon muzyczny i gdzie tutejsza orkiestra w południe od 11 do 1 i popołudniu od 5 do 7 godziny bardzo dobre produkcje urządza — jest zanadto cienista, chłodnawa, a tem samem i wilgotna, co dla tutejszych kuracjuszów jest wręcz szkodliwe. Ze strony zarządu nie zwrócono widocznie na to uwagi, że pomieszczenie pawilonu, przy rozszerzeniu parku, w innem tegoż miejscu, byłoby połączone ze znaczną korzyścią i wielką przyjemnością dla kuracjuszów, którzy chętniej przysłuchiwaliby się rzewnym, a zarazem skocznym tonom czardasza, gdyby mogli z wielkiej alei parku i z bliskich ścieżek spacerowych, przysłuchiwać się produkcjom muzycznym. Sam park, a zwłaszcza nowa jego część, jest nader gustownie urządzona i dobrze obmyślana; miłe bardzo robi wrażenie dla oka, a kuracjusze znajdują prawdziwą przyjemność, w wypoczywaniu na licznych, a wygodnych ławkach ogrodowych. Za te starania należy się właścicielowi zakładu prawdziwa wdzięczność ze strony chorych.

W tymże parku znajduje się kilka wil mieszkalnych, będących własnością zakładu, oraz tak zwany kurhaus. Wille te już powierzchownością swoją nie odpowiadają pięknemu parkowi; są to parterowe budynki, raczej na koszary jakiegoś oddziału wojskowego wyglądające; niskie, równo z poziomem wyprowadzone, bez jakichkolwiek ornamentacyj i widocznie już teraz grzybem i wilgocią nawiedzone. Jest to pomysł nadzwyczaj niefortunny budowania w ten sposób, bo przecież tutejsi chorzy właśnie dla swoich cierpień powinni się umieszczać w mieszkaniach suchych, przeważnie parterowych, ale na wysokiem podmurowaniu i nad suterynami położonych. Wille te nie mają żadnych werand, ani też miejsc do spoczynku, na wolnem powietrzu przed mieszkaniem urządzonych, co dla wielu ciężko chorych jest przykrem, bo przeważnie w pokoju przebywać muszą. A przecież ceny w tych willach są bardzo wysokie i stosownie do urządzeń i wygód nawet nieuzasadnione. O komforcie w tych willach widocznie zarząd nie wielkie ma pojęcie — a może i nie jest w stanie dbać o niego, bo zarząd jest w ręku dzierżawcy, który przy opłacie wysokiego czynszu, nie może na ten cel, wydawać więcej ponadto, co wydaje.

S.

Truskawiec 4 sierpnia.

Wśród monotonnego, a wobec ustawicznych chłodów i deszczów wcale nie świetnego sezonu tegorocznego, miłą odmianą było przybycie drużyny lwowskiego „Echa", która pod batutą dyrektora Galla urządziła wczoraj koncert w sali klubu truskawieckiego. Koncert ten, po którym nastąpił zwykły reunion, zgromadził liczną publiczność nietylko z szeregu kuracjuszów, ale i gości przybyłych z okolicy, to też musiano w sali dostawiać nadliczbowe krzesła. Publiczność odniosła wrażenie nader korzystne, oklaskiwała poszczególne numera programu, najbardziej zaś, występy sympatycznego kwartetu na mandolinach, instrumencie tak mało u nas znanym.

Zebraniu sprzyjała piękna pogoda, która atoli wieczór przemieniła się w olbrzymią ulewę, grzmoty i pioruny, rozdzierające przez kilka godzin okryte ciężkiemi chmurami niebo. Zupełnie ciemna noc i ulewa były też przyczyną kilku fatalnych wypadków, jakie spotkały powracających z koncertu gości. Fiakrzy miejscowi, drohobyccy i borysławscy, nie zwykli używać powozowych latarń, wjeżdżali na siebie, kaleczyli konie i psuli powozy.

Jeden z nich wiozący jakiegoś dependenta w. m. przewrócił się z końmi i podróżnym do rowu, drugi przewrócił urzędnika kopalń naftowych w Borysławiu tak nieszczęśliwie, iż ten złamał rękę, a trzeci przewrócił trzech inżynierów kopalń woskowych.

Fatalny wypadek spotkał też radcę pocztowego p. C h o ł o d e c k i e g o, który bawi na urlopie u rodziny w pobliżu Truskawca. Powracając z koncertu, wpadł wskutek nieprzezorności furmana, z końmi i powozem w przepaścistą debrę. Zgruchotany powóz zawisł na resztkach rozstrzaskanej impetem wehikułu poręczy, konie zapadły w głąb, a siedzące w powozie osoby dorosłe i dzieci wyskakiwały na oślep, przerażone grozą wypadku.

Z wielkim trudem powróciła zbiedzona drużyna do Truskawca, gdzie przecierpiała do rana, wyglądając ustania ulewy i dziennego brzasku, który umożliwiłby powrót do domu.

L.

Mały fejleton.

Sierpień.

Lipy już okwitły, jeno dojrzałe zboże, jakoby szczere złoto, na polach w słońcu się pławiło, a w onem złocie sierpy i kosy srebrzystą błyskawicą świeciły. Przewalając się po skibach, jechały kopiaste wozy, a w powietrzu słychać było z tumanów pyłu skrzypienie wielkie i huczne z batów klaskanie. Na wozach siedziały dziewki rzęsiste, roześmiane, gżąc się z parobkami, a gdy owo taki wóz wedle okien dworu jechał, tedy pan Zagłoba ze szklanicy miodu popijał, językiem mlaskał i trzepiąc się po kolanach, mówił:

— Jak rzepy! Hu!...

Aliści ku myślom powagą brzemiennym, jako zwyle wracając, tak owo dalej prawił:

— Dostojny jest miesiąc sierpień, któren przedkowie nasi od sierpa, nie jako Rzymianie wedle liczby mensis september nazwali. Albowiem ma on w znaku zarówno sierp, jako i

---

(29)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

Powóz ruszył szybko i skręcił na Wilczą.

— To jest już nawet więcej, niż dobrze wychowany człowiek może sobie pozwolić! — parsknęła Ramszycowa. *C'est canaille*! To także grzech, z którego świat się tolerująco uśmiecha, ale za który trzeba będzie odpokutować....

— Nie prorokujże strasznych rzeczy! — uśmiechnęła się Kazia.—Doprawdy, dla mnie to obojętne! Niech się kochają i flirtują — okrywa to mnie śmiesznością, ale i to mi jest obojętne. Zresztą on mnie nie oszukiwał, wiedziałam, jak jest, więc *il est correct.*

— To jest grzech dla was obojga. Nie robi się drwin z religji, i nie krzywoprzysięga się, ot tak — od śliny! Okaże się z czasem, kto był winniejszy.

— A to w jaki sposób?

— Przysięgaliście sobie fałszywie miłość. Za to albo ty w nim, albo on w tobie się rozkocha bez wzajemności! To będzie pokuta! A kto winniejszy, ten ją odcierpi!

— Nie ja! — odparła Kazia.

— Zobaczymy! — zakończyła Ramszycowa, zatrzymując konie przed starą, odrapaną kamienicą na Solcu i zajęła się swoją „robotą".

Kilka godzin zeszło w gorączkowem zajęciu, dopiero gdy wysiadły na chwilę w lecznicy, przypomniała sobie Kazia Downara i załatwiwszy zwykłą czynność, spytała o niego Ramszycowej.

— Ano — musieliśmy się rozstać. Ja mu chciałam płacić, a on się uparł, że tylko darmo może leczyć biedaków. Oboje mieliśmy rację, ale ja nie chciałam ustąpić, więc on mi zarekomendował Rajewskiego. Z tym o płacenie nie ma kwestji, przeciwnie leczy tak, jakby robił to z łaski! O! Downar to śliczna dusza! Bywa czasami u mnie, i lubię te wieczory. Ja mu gram Szopena, on słucha i milczy, bawimy się bajecznie.

— *Ich sei, gewährt mir die Bitte...*

In eurem Bunde die Dritte — rzekła Kazia. Muzyka w skupieniu po pracy, wieczorem, co za wypoczynek i zdrowie!

— Pierwszy raz jak się zjawi, zawiadomię cię. Czy już wracasz do domu? Wstąp do mnie.

— Nie mogę. Piąta dochodzi.

Uścisnęły sobie dłonie i Kazia ruszyła pieszo Marszałkowską, wybierając prawą stronę, gdzie mniejszy był tłok, nie patrząc ni w prawo ni w lewo, nie zatrzymując się przy wystawach, biegnąc prawie, tak jej zawsze było przykre wędrowanie w masie próżniaczej ludności, tak ją drażniły ciekawe spojrzenia mężczyzn, potrącanie wystrojonych dam.

Przechodząc koło sklepu ogrodniczego, wstąpiła po kwiaty do ubrania stołu; ledwie otworzyła drzwi, chciała się cofnąć, ujrzawszy Andrzeja, ale po chwili wahania podeszła do sprzedającej panny, która zdawała resztę i rzekła:

— Proszę o kilka róż i paproci.

Andrzej drgnął, obejrzał się.

— *Vous rentrez déja?* — spytał.

— Wielki czas, jeżli pan już wraca na obiad! — odparła też po francusku, wybierając kwiaty.

— Mam jeszcze wstąpić za interesem, ale szedłem do domu, żeby panią spytać, czy nie poszlibyśmy dziś do teatru?

— Razem? — poruszyła brwiami, wzięła kwiaty, zapłaciła i wyszli razem. Na ulicy dokończyła spokojnie: Dla pana byłby to przymus, a dla mnie przykrość, a ponieważ ludzie chodzą do teatru, żeby się bawić, nie będę panu rozrywki swą osobą psuła.

— No i sobie pani w ten sposób przykrości oszczędzi! — rzekł urażonym tonem.

— Zapewne, bo nie znoszę tego, by komuś zawadzać swą osobą i krępować swobodę.

— Bardzo jestem pani wdzięczny!

Ale był zły, niewdzięczny. Skinął na dorożkę, siadł i pojechał. Ona się też zasępiła, dotknięta, bo nie czuła się winną.

— Jeśli tak dalej pójdzie, dojdziemy do nienawiści. I dlaczego, za co, jak mam postępować wreszcie? — pomyślała z goryczą i zniechęceniem.

Dom był pusty. Zaczęła w nim gospodarzyć, bez zwykłej ochoty, z tem przeświadczeniem, że cobykolwiek zrobiła, zawsze źle będzie i bezużytecznie.

— Trzeba szukać zdroju, by się zahartować! — pomyślała wreszcie, opierając się całą siłą woli, tej niezdrowej fali myśli. — Doli nie zmienię, a jak się zacznę buntować, to jakbym stryczek sobie zaciągała. Nie, nie można! Życie nie składa się ze szczęścia, a raczej szczęście powinno być [illegible] sumienia. Podjęłam się takiej doli, basta, [illegible] wolno się z losem certować. Nie zawiniłam mu nic, nie mam o nim co myśleć, ani rządzić się, jak on, złemi humorami.

Andrzej był wściekły i podniecał się jeszcze w myśli.

— Taka gęś wiejska, grająca bohaterkę! Łaskę mi zaczyna świadczyć, pozwala mi się bawić, jakbym jej o pozwolenie prosił. Raczy mi oszczędzać przymusu. Stawia się w roli niewinnej ofiary, mało co brakło, powiedziałaby mi, żebym z Celiną jechał do teatru... ona łaskawie pozwala! Tamta mi sceny zazdrości urządza, a ta mnie traktuje, jak swoją własność, którą raczy innej wypożyczać. Jak mi te baby czasem obrzydną, to pojęcie przechodzi, ale chyba wolę sceny zazdrości, jak cnotę tej Westalki! A to mnie ojciec urządził! Wściec się można!

— Gdzie jaśnie pan każe jechać? — spytał go dorożkarz na końcu Marszałkowskiej.

Opamiętał się. Przypomniał sobie interes w biurze technicznem i kazał się tam wieść.

W biurze spotkał Dąbskiego, zaczęli gawędzić i wyszli razem.

— Idziesz do domu na obiad?

— Tak! — mruknął niechętnie.

— Przypominam ci nasze wtorki. Ludzie się śmieją, że jeszcze nie oddaliście wizyt. Długi miodowy miesiąc.

— Czy jeszcze się nami zajmują? Myślałem, że już raczyli zapomnieć.

— Ano, jak zaczniecie bywać, staniecie się powszedni. Teraz jeszcze wszyscy ciekawi twojej żony.

Andrzej ramionami ruszył i rozstali się.

Gdy otwierał zatrzask, słyszał w mieszkaniu muzykę, tak go to zdziwiło, że zatrzymał się chwilę w przedpokoju, nasłuchując, potem zajrzał do salonu. Na szelest klamki Kazia zerwała się od fortepianu, zamknęła go i zadzwoniła na lokaja.

— Pan wrócił! Światło do pokoju! — rozkazała, wchodząc do jadalni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rzepę... chciałem rzec „dziewkę," virgo... Tak ci ma lipiec — lipę i „lwa," któren w wystałym miodzie siedzi i animusz zacny rodzi. A jako po miodzie, któren pragnienie gasi, a łaknienie budzi, rzepa... chciałem rzec bułka pszenna, alboli placek żytni się przygodzi, tak owo po lipcu kłos w polu dojrzewa i pod sierp dla pożytku ludziom idzie. Że zasię nie samym chlebem człowie żyje, tedy i chmiel zebrać przystoi i z żyta godziwej żytniówki nieco upalić. Z kartofli podlejszy już naród siwuchę pędzi, a pludry zgoła uczciwe zboże na mierną lurę jakowąś marnują. A zaś wiadomo, praeter vinum nie masz nad miód wystały!

Tu pan Załoba znów do szklenicy zajrzał, językiem mlasnął, a usłyszawszy skrzypienie wozu, za okno wyjrzał i mruknął:

— Rzepy, ha!...

Atoli zwiesiwszy głowę, mówił dalej:

— Alem w czystości żyć postanowił, tedy pokusa przystępu do mnie nie ma. Do zakonu zawsze powołanie czułem, jeno mi zawsze impedimenta jakoweś na drodze stawały. Lat ci już...

Obejrzał się pan Zagłoba, ażali kogo w izbie nie ma i myślom swoim swobodnie folgując gwarzył:

— Ano, lat wiele z pokusami się borykałem, od pana Longinusa i pana Michała pawężą się cnoty zastawiając, to i żywota w czystości dokonam.

I zmrużywszy zdrowe oko ku dabanowi, zwierzał się confideutionaliter:

— Mógłby ci Zagłoba wiele powiedzieć, jako pokusy ciężkie zwalczył, gdy w Galacie bywał, z sułtanem w konfidencję wchodził i do chana krymskiego posłował! Nie jedna sułtanka od wzdychania wielkiego, jako szczapa wyschła, chociaż Turczyni białogłowy swoje tuczą, by rzęsistości godnej nabrały. Pod niejedną żydel się w drzazgi załamywał, gdy nań usiadła. A orzechy...

Tu tylko ręką machnął pan Zagłoba i rzekł:

— Vanitas!

A w coraz większą melankolję wpadając, prawił:

— Jeno mi żal, że owo Zagłoba, jako ona jałowica biała z tego świata zejdzie. Ale jako każdy sierpień ma swój plon, chociażby chudy, tedy i lata Zagłoby nie będą całkiem jałowe. Siał ci on w pocie i żął ostrym sierpem, pragnienie zawsze jeno potem gasząc...

Tedy upił pan Zagłoba spory haust miodu i tak kończył:

— *Non omnis moriar!...* Zostaną czyny Zagłoby i zostaną jego myśli... Takowe zasie potomstwo godniejsze białej jałowicy, niźli głupie cielęta. Byle krowa takiej sztuki dokona... Gdy tedy mój sierpień przyjdzie, legnę jako kłos śpiały, a ciężki i pójdę na wieniec przodownicy. I pomnieć będą pokolenia, jakom wstrzemięźliwości przykład dawał (tu popił jeszcze pan Zagłoba), umiarkowaniu wzorem służyłem, pokusom się oponowałem i pożądliwościom folgi nigdy nie dawałem.

A gdy wóz zaskrzypiał za oknami, tedy pan Zagłoba aż się wychylił i krzyknął:

— Rzepy! ha!...

KRONIKA.

Lwów 5 sierpnia

Stan powietrza. Godzina 12 w południe Ciepło + 18° R. Pogoda.

Z życia towarzyskiego Dziś przedpołudniem w kościele OO. Bernardynów we Lwowie, pobłogosławiony został związek małżeński panny Matyldy Polińskiej, córki śp. Józefa Polińskiego, profesora stenografji, z p. Stanisławem Lewickim, profesorem gimnazjum we Lwowie.

Dla inwalidów. Dnia 18 bm., jako w dzień urodzin cesarskich odbędzie się w prezydjum magistratu lwowskiego, uroczyste rozdanie zapomóg z fundacji imienia Franciszka Józefa I, utworzonej na pamiątkę pierwszego pobytu cesarza we Lwowie (w r. 1851) dla inwalidów wojskowych (względnie wdów po nich), którzy stawili do służby wojskowej z okręgu lwowskiego. W roku bieżącym otrzyma zapomogi po 144 koron, względnie 120 koron sześciu inwalidów i trzy wdowy po inwalidach — ludzie wyłącznie w bardzo podeszłym wieku.

Gazownia miejska. Najpoczciwsze, bo najrentowniejsze z przedsiębiorstw gminy lwowskiej, gazownia, domaga się gwałtownie wydatnego powiększenia, albowiem konsumcja gazu systematycznie, a znacznie wyrasta. Oprócz zapotrzebowania i coraz większego dla oświetlania miasta, zwiększa się popyt ze strony prywatnej dla oświetlania sklepów, dla motorów gazowych, jakoteż do ogrzewania. Nie każdemu może wiadomo, że w gazowni miejskiej można sobie za nieznaczną opłatą wypożyczyć piec do ogrzewania gazem. Nowość ta, okazała się praktyczną i ma już stosunkowo licznych zwolenników. Dzisiaj produkuje gazownia miejska 6000 m. kub. gazu, a ażeby nastarczyć zapotrzebowaniu faktycznemu, powinna go wytwarzać bodaj dziewięć tysięcy. Owóż z tego powodu dyrektor gazowni p. Teodorowicz przygotował na jesień do rady miejskiej wniosek, o rozszerzenie gazowni i o zbudowanie jeszcze jednego rezerwoaru, sprawienie kotłów itd. Koszt tego wyniesie do 800.000 koron, gazownia jednak gotowa jest sama bez żądania gwarancji od gminy, całą rzecz przeprowadzić, tj. pożyczkę zaciągnąć i bez trudu spłacić ją z niezawodnych zwiększonych zarobków.

Statuty fundacji im. Bilińskich. Wśród rezolucyj komisji budżetowej, uchwaliła rada miejska, przy tegorocznej budżetowej debacie wezwać magistrat, „aby poczynił, jak najenergiczniejsze starania ku uzyskaniu jak najrychlejszego zatwierdzenia statutu „fundacji im. Bilińskich". Minęła wiosna i mija lato, a starania o jak najrychlejsze zatwierdzenie nie przyniosły dotychczas żadnego rezultatu. Statut jest wypracowany i wyhektografowany, chodzi tylko ciągle i nieustannie o to tylko, czy utrzymać § 3 statutu, postanawiający, że prawo zarządzania zakładem Bilińskich ma mieć gmina. Na tem sprawa utyka od tych lat, a zdrowem to nie jest, gdy pozostaje ciągle i nadal mglistą kwestją, kto ma głos kierujący w tej pięknej, humanitarnej instytucji.

Zgromadzenie dorożkarzy odbyło się wczoraj w sali teatru żydowskiego przy ulicy Jagiellońskiej. Na porządku dziennym, była sprawa korporacyjnej kasy chorych i zawodowego zgromadzenia towarzyszy. Referował p. Nacher, który, równie jak i mowcy następni p. Mięsowicz i dr. Hankiewicz, radzili nie tworzyć osobnej dorożkarskiej kasy chorych, ale przystąpić do istniejącej już Kasy chorych miejskiej. Ostatecznie uchwał zgromadzenie nie powzięło żadnych, wzywano natomiast, by na zgromadzenia dorożkarskie w dniu 30 bm. w „Gwieździe", wszyscy dorożkarze przybyli.

Kanalizacja miasta poczyna się powoli dokonywać. Z pożyczki rządowej w kwocie miljona koron, rozpoczęła gmina budowę kanałów w wysoko położonych punktach miasta, jak na górnym Łyczakowie, na Zofjówce od Zakładu ciemnych i na Kastelówce. Dla budowy kanałów w mieście nie ma jeszcze szczegółowych planów — ani pieniędzy.

Hajdamackie rycerstwo. *Hałyczanyn* przynosi niezmiernie ciekawy obrazek, świadczący o niezwykłem zwyrodnieniu rusko-ukraińskich filarów Rusi: W czasie obrad wiecu tej młodzieży kozackiej w sali Tow. pedagogicznego, wynajętej też, jak wiadomo, na ludowy teatr miłośników sceny, weszła do loży przez ciekawość jedna z amatorek panna Marja K. Rusinka, aby się przysłuchać, o czem jej bracia po narodowości radzą. Niebawem aranżerowie wiecu, spostrzegli obecność panny M. i posłali dwu „kozaczków", by opróżnili loże. Przygodni „parobcy" weszli do loży i w grubiańskim tonie zasypali przestraszoną pannę gradem pytań: Co za jedna; skąd się tam wzięła; czy moskalofilka itp Panna M tłumaczyła się, że nie wiedziała o tem, iż wiec jest tajny, że wreszcie jest Rusinką. Nic to nie pomogło, kozaczkowie uznali ją za szpiega, przywołali jakąś damę i polecili jej zrewidować pannę M. czy nie ma przypadkiem przy sobie jakich zapisków lub notatek z wiecu. Działo się to już w korytarzu. Biedna dziewczyna ze łzami w oczach błagała, aby ją puszczono, że jest niewinną podejrzenia, ale na to jeden z hajdamaków, krzyknął do niej: stul.. Po ścisłej rewizji, przy której panna M. musiała się rozebrać, kozaczkowie wywiedli ją na ulicę i pożegnali takimi komplementami ruskimi, jak: „bydlę sobacze, świnia, kacapka, chruń itp." Tyle pisze *Hałyczanyn*. My dodamy, że Ruś nowoczesna może być dumną ze swej młodzieży...

Cóż to ma ze strejkiem? *Diło* w korespondencji o strejku w brzeżańskiem, podaje „okropną" wieść, że w Brzeżanach korpusy wakacyjne, gdzie jest i 13 (!) ruskich dzieci, maszerują po mieście i śpiewają: „Bartoszu" i „Jeszcze nie zginęła". Zgroza!...

Hakatyzm urzędowy Piszą nam z Kołomyi: Tutejszy urząd dla cechowania miar i wag wywiesił dla wiadomości publicznej następujące ogłoszenie: „*Amtstäge: Dienstag, Mittwoch, Donnerstag. Sonn- und Feiertage ausgenommen*". Po polsku ani słowa.

W Mielcu żegnano serdecznie tamtejszego starostę p. Seweryna Chrząszczewskiego, który po przeszło sześćolotnim pobycie opuścił Mielec i powiat mielecki. Wieść o jego przeniesieniu napełniła żalem cały powiat, gdyż p. Chrząszczewski cieszył się szacunkiem powszechnym.

Wielka burza gradowa nawiedziła Stryj w ostatnią niedzielę. Grad był wielkości orzecha włoskiego i sprawił w ogrodach i okolicznych polach, o ile zboża na nich jeszcze nie zebrano, znaczne szkody. Prócz tego, w samem mieście, mnóstwo szyb jest wybitych.

Wypadek przy młocarni. W Wiśniewie w Poznańskiem, nakładający do młocarni snopki robotnik, Głapa, potknął się przy robocie i upadł na cylinder młocarni, który go w mgnieniu oka zmiażdżył, tak, że nieszczęsny ni jednego nie wydał jęku.

Technicy lwowscy w Łodzi. Z Łodzi donoszą pod dniem 2 sierpnia: Wczoraj o godzinie 11 przedpołudniem przyjechało do naszego miasta z p. Bronisławem Pawlewskim, profesorem politechniki lwowskiej, grono studentów tej instytucji naukowej z wydziału chemicznego. Zgłosiło się ono niezwłocznie do p. Czesława Świerczewskiego, wicedyrektora gazowni łódzkiej, jako byłego wychowańca politechniki lwowskiej, a zarazem słuchacza prof Pawlewskiego. Obejrzawszy gazownię, goście zwiedzili następnie niektóre dzielnice naszego miasta, potem Helenów, gdzie czas jakiś spędzono na spacerze. Stąd młodzież z kilku kolegami i znajomymi powróciła do miasta, a zajrzawszy do ogrodu przy hotelu „Manteufla", w godzinę potem spożyła kolację w restauracji „Victoria".

Dziś rano grono studenckie podejmował p. Aleksander Roszkowski w filji cukierni swojej, skąd studenci podążyli na zwiedzanie fabryk. Rozpoczęto od zwiedzenia zakładów Tow. akcyjnego „Izraela" K. Poznańskiego, następnie studenci zwiedzili browar braci Gehlig. Tu zabawili dłużej, a z kolei podążyli na obejrzenie zakładów geyerowskich. Jutro zwiedzą rzeźnię miejską i stację tramwajową. Studenci zabawią u nas do poniedziałku wieczorem.

Nabytki polskie. Dzienniki poznańskie donoszą o dwóch pocieszających dla polskości nabytkach. Polski Bank parcelacyjny w Poznaniu nabył Czerniewo w powiecie gdańskim od p. Rhodego za 340.000 marek, o który to majątek ubiegała się komisja kolonizacyjna, a hr Żółtowski z Kadzewa kupił z rąk niemieckich majątek Ostrowiecko z cegielnią pod Dolskiem za 460.000 marek.

Müller z Berlina. Przed sądem w Kościanie odegrała się niedawno następująca zabawna scena: W charakterze świadka stawał niejaki Müller z Berlina. Przewodniczący zwraca się doń po niemiecku. Świadek nic nie odpowiada. „Dlaczego nie odpowiadasz pan na pytania?" zapytuje go sędzia. — „Kiedy proszę pana sędziego, — brzmi odpowiedź po polsku — ja nic nie rozumiem po niemiecku". — „Toś pan Polak?" — „A juści, Polak!" — „A nazywasz się pan Müller!" — pyta z wyrzutem sędzia. — „I gdzie pan mieszkasz?" — „W Berlinie!" — brzmi odpowiedź. — „Nazywasz się pan Müller, mieszkasz w Berlinie i nie umiesz mówić po niemiecku?" — „Kiedy w Berlinie, proszę łaski panów sędziów, — odpowiada świadek — tylu jest Polaków, że całkiem nie potrzeba inaczej mówić, jak po polsku!" — Ostatecznie nie pozostało nic innego, jak użyć pomocy tłómacza.

Na audjencji u papieża był dnia 28 bm. sekretarz śp. ks. Kardynała Ledóchowskiega ks. prałat Meszczyński, dnia 30 zm. zaś trzej bratankowie zmarłego kardynała.

Z Watykanu. Po śmierci ks. kardynała Simeoniego przedostatniego prefekta propagandy, który umarł dnia 14 stycznia 1892 — Papież Leon XIII już po piętnastu dniach wybrał następcę jego w osobie nieodżałowanej pamięci ks. kardynała Mieczysława Ledóchowskiego. Obecnie wyboru prefekta propagandy dokonał Ojciec św. w 8 dniach, bo 29 zm. w ósmy dzień po śmierci ks. kardynała Ledóchowskiego, na jego miejsce naznaczył ks. kardynała Hieronima Marję Gottego, z zakonu Karmelitów bosych, a dotychczas [illegible] kardynała-prefekta św. kongregacji biskupów i zakonników. Zaszły stąd i inne, następstwem tego, zmiany w kurji rzymskiej. I tak na miejsce kardynała Gottego został prefektem kongregacji biskupów i zakonników dotychczasowy prefekt kongregacji koncylium, kardynał Anioł Di Pietro. Jego następcą w kongregacji koncylium został kardynał Wincenty Vanutelli, który był ekonomem propagandy. Ten ostatni urząd otrzymał zaś ks. kardynał Antoni Agliardi. Protektorat nad akademią *dei Nob.li Ecclesiastics* objął po śmierci ks. kardynała Ledóchowskiego, ks. kardynał Dominik Ferrata, prefekt św. kongregacji obrzędów, były nuncjusz w Paryżu.

Ostatni z Zawiszów Czarnych Ostatnim męskim potomkiem słynnego bojownika z pod Grunwaldu, Zawiszy Czarnego, był mieszkaniec Kielc, ogólnie szanowany rękodzielnik tamtejszy, Zawisza. Zmarł on w Kielcach w r. 1872 i został pochowany na cmentarzu kieleckim.

Honorowymi członkami Rapperswylskiego muzeum narodowego wybrani zostali: Marja Konopnicka, Leon Sadowski z Pittsburga, Bronisław Rymkiewicz z Brazylji, oraz malarz Plauzeau twórca „Polski ukrzyżowanej".

Setna rocznica urodzin Koszuta, przypadająca na dzień 19 września br, obchodzoną będzie na Węgrzech niezmiernie uroczyście. Uroczystości urządzone z tego powodu, mieć będą charakter demonstracyjny, co więcej, partja niezawisłości upewnia, że setna rocznica urodzin Koszuta, ma być dniem upadku dualizmu w Austrji.

Emigracja na Martynikę. *Nowiny* stanisławowskie donoszą: „Lipowanie z Bukowiny w sobotę poprzedniego tygodnia poszukiwali po Stanisławowie agenta, który miał werbować ludzi do robót na Martynikę. Szczególnie pociągała ich wysoka płaca, jaką mieliby pobierać, gdyby podjęli się pracy około odkopywania zwalisk, spowodowanych wybuchami wulkanu. Również robotnicy stanisławowscy okazywali chęć wyjazdu za sowitym zarobkiem". Wiadomość ta wygląda bardzo nieprawdopodobnie i raczej pozwala przypuszczać, że wchodzi tu w grę zamierzone oszustwo.

Zmiana w przekonaniach p. Combesa W chwili, gdy Combes dokonywuje masowych zamykań szkół zakonnych, *Eclair* przedrukowuje wygrzebaną w bibljotece narodowej w Paryżu mowę Combesa, z czasów, gdy był jeszcze księdzem i uczestniczył w rozdawaniu nagród w jednem z gimnazjów prowincjonalnych. Mowa traktuje o udzielaniu nauk w duchu chrześcjańskim. Mowca uważa za konieczne wprowadzenie do szkół gimnazjalnych odczytywania tekstów najznakomitszych Ojców Kościoła, roztrząsa wartość dyskusyj religijnych, wyraża obawy o zachwianie wiary pod wpływem doradczym „złych namiętności", zastanawia się nad znaczeniem natchnienia religijnego dla artysty.

Ciekawym jest ustęp o Julianie Apostacie i zamykaniu przezeń szkół chrześciańskich. „Jakiemże było rozgoryczenie św. Grzegorza z Nazjanzu — pisze Combes — przeciw temu wyrafinowanemu prześladowaniu. Zabronić nauczania chrześcjanom, to było odebrać im broń odporu i zwycięstwa, sprowadzić utwierdzenie wiary do szorstkiego i prostego poziomu czasów apostolskich, to było pozbawić wiarę wszelkiej nadziei przyciągnięcia ku sobie umysłów oświeconych, przeszkodzić nauce, sztuce i filozofii zbliżyć się do chrześcian.—Obecnie poglądy Combesa uległy pewnej zmianie, nawet zmianie zasadniczej.

Rozbójnicy w Grecji. Energiczne postępowanie rządu w sprawie wytępienia bandytów peloponeskich, doprowadziło do pomyślnych wyników. Według doniesień dzienników zagranicznych, jeden z ostatnich sławniejszych zbójców, Jerzy Bratsikas, długoletni towarzysz Panopulosa, oddał się dobrowolnie w ręce policji w Patras. Skłoniło go do tego podwyższenie ceny na jego głowę z 3000 na 6000 drachm; obawiał się bowiem, że trudno mu będzie ustrzedz się przed zdrajcą. — Przeciwko ostatniemu przywódcy bandytów greckich, Psophakisowi, wysłano z polecenia ministra spraw wewnętrznych, prefekta policji, pułkownika Stoikosa z asystencją wojskową do Akarnacji. Wyprawa spodziewa się pochwycić tego niebezpiecznego rozbójnika wraz z całą bandą w okolicy Karawassary.

Przygoda w poślubnej podróży. Przed kilku dniami przyjechał do Pesztu pewien oficer artylerji rosyjskiej, odbywający w towarzystwie swej świeżo poślubionej żony, poślubną podróż. Kiedy w pewnym lokalu zapłacić chciał rachunek 100 rublowym banknotem, aresztowali go wraz z żoną ajenci policyjni i odstawili do policji oskarżając o puszczanie w kurs fałszywych rosyjskich banknotów. Pomimo, że zakwestjonowana sturublówka okazała się prawdziwą i oficer wylegitymował się w policji swoim paszportem, trzymano go tam uwięzionego cztery godziny i dopiero interwencja rosyjskiego konsula, wydobyła używającą miodowych miesięcy parę z objęć gorliwej węgierskiej policji.

Z kraju.

Drohobycz. (*Tyfus plamisty*) znowu pokazał się w naszem mieście. W szpitaliku epidemicznym zachorowała jedna z zakonnic, siostra Jolanta i walczy ze śmiercią.

Czernichów. (*Oszust*) Przy regulacji Strwiąża zajęty tu był jako dozorca Marjan Winnicki. Sprytny pan ten powyłudzał od rozmaitych łatwowiernych ludzi po kilkadziesiąt koron pod pozorem, iż brakło mu chwilowo na wypłatę robotników, obiecując solennie zwrócić pożyczone pieniądze. Obiecywał za tę grzeczność złożyć 200 koron na cerkiew, 100 koron na szkołę i tym podobne ofiary na cele publiczne, czem zdołał tak chwycić za serce ludzi, iż mu pożyczyli pieniędzy, z którymi sprytny a dobroczynny oszust znikł bez śladu.

Gniławody. (*Burza*) Onegdaj wieczorem, po skwarnym dniu, szalała tu burza, która poczyniła znaczne szkody. I tak: około sto kwadratowych sążni zupełnie nowego dachu, gałami pobitego, ze stajni wiatr oderwał i odniósł na stronę, jakby arkusz papieru. We dworze o ogromnych, półtora sążnia w kwaterach oknach (mądra budowa na Podolu, gdzie opał drogi) jak zaczął wiatr równocześnie wszystkiemi oknami trząść i wyrywać, nie wiadomo było, które trzymać. To też w jednej chwili powstał w całym domu przeciąg, który pogasił światła, a w pokojach było pełno wody. Dzisiaj zaś po burzy, widok jest smutny: Półkopki rozwalone, a snopy wiatr rozniósł i pomieszał; sterty siana do połowy rozrzucone, strzechy z dachów zerwane, a drzewa połamane.

Przeworsk. (*Festyn „Sokoli".*) Odkładany przez cztery tygodnie, wskutek niepogody, festyn „Sokoli", odbył się wreszcie w niedzielę, 3 bm., w parku ks. Lubomirskiego. Jakkolwiek i tym razem pogoda nie dopisała, a padający na raty deszcz, a tem samem powstałe błotne drogi, utrudniały publiczności zebrać się liczniej, mimo to festyn odbył się zupełnie według zapowiedzianego programu, dzięki wytrwałości komitetu. Najpoważniejszą stroną programu, były naturalnie ćwiczenia lancami i maczugami, wykonane po raz pierwszy publicznie przez druhów własnego gniazda, co też zrobiło na widzach tem dodatniejsze wrażenie i stało się na przyszłość miłą zachętą dla innych druhów tutejszego „Sokoła". Również żywe obrazy układu p. Jen... (budowa piramid) podobały się bardzo.

Jeśli rezultat z festynu nie był taki, jak się należało tego spodziewać, to winne chyba nieba, darzące nas obficie deszczem i niepogodą, gdyż starania i chęci komitetu, nie pozostawiały wiele do życzenia.

(*Obchód grunwaldzki.*) który, chociaż dość późno, znalazł chętnych wśród tutejszych obywateli, z powodu pewnych nieformalności, na razie wstrzymany i nie jest rozstrzygniętem, czy się odbędzie w najbliższą niedzielę, 10 sierpnia, jak to było w projekcie komitetu.

Stanisławów. (*Czy wyraz malborczyk jest obrazą?*) Sprawę tę rozpatrywać będzie tutejszy sąd powiatowy, z powodu wniesionej przez p. P. skargi, o obrazę honoru, popełnioną według jego zapatrywania przez to, iż w słownej sprzeczce, która miała miejsce w kawiarni pod „Czarnym orłem", — p. M. krzyknął do pana P. „Ty malborczyku!" Nie omieszkamy w swoim czasie podać czytelnikom, zapatrywania sądu, na tego rodzaju wyrażenie.

(*Uroczyste zamknięcie*) roku szkolnego w tutejszej krajowej szkole zawodowej dla stolarstwa i tokarstwa, odbyło się we czwartek 31 lipca, w obecności kuratora tej szkoły, p. Gustawa Geyera, zastępcy dyrektora kolei państwowej. Po stosownem przemówieniu dyrektora zakładu, p. Eustachego Merunowicza, nastąpiło rozdanie świadectw.

(*Gr. kat. seminarjum duchowne.*) Budowa gr. kat. seminarjum duchownego, przy ul Lipowej, już rozpoczęła się. Będzie to ogromny budynek wzdłuż całego frontu ulokowany, dwupiętrowy, na którego południowej stronie wybudowaną będzie później kaplica. Gmach seminarjum stanie w rb pod dachem, Budowę, która kosztować będzie około 400 000 koron, prowadzą pp.: B. Bauer i Richtmann ze Lwowa. Kierownikiem budowy jest p. Bojan. Dozór nad budową prowadzi oddział budowniczy tutejszego starostwa

(*Wianki.*) Z inicjatywy i staraniem „Gwiazdy", urządzona uroczystość wianków, udała się znakomicie. O godzinie 8 wieczorem zajaśniał lewy brzeg Bystrzycy długim łańcuchem przeróżnych świateł kolorowych Kilkadziesiąt kolorowych lamp i gorejących pochodni, rzucało snopy światła. Na wprost trybuny widniały oświetlone przezrocza: „Wojny", „Głodu" i herbów: Polski, Rusi i Litwy Z powodzi drobniejszych świateł, wyrastały olbrzymie kotły, ziejące słupem płomieni Po chwili puszczono wianki i z pod mostu kolejowego wypłynął z majestatyczną powagą miniaturowy „Wawel" z wieżą zegarową i Zygmuntowską. Widok „Wawelu", przyjęła publiczność z wielkim entuzjazmem Następnym punktem programu był mazur, odtańczony przy dźwiękach „Harmonji" i oświetleniu bengalskiem, potem obraz z żywych osób przedstawiający „Epizod z bitwy pod Grunwaldem". Spalono w końcu ognie sztuczne. Grała „Harmonja" kolejowa.

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny, przy ulicy Akademickiej l. 10, otwarty został **do użytku publicznego z dniem 2 czerwca.**

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na przytulisko Brata Alberta, prenumeratorka z Winnik 2 kor.

Zmarli:

Jan Babirecki, znany pedagog i autor kilku map historycznych Polski, zmarł w Pstrągowej pod Rzeszowem w 47 r. życia,

Strejki rolne.

Z Załoziec donoszą do *Gaz. nar.*: W okolicy Załoziec z rozpoczęciem się żniw zaczęła ludność okolicznych wsi wstrzymywać się od robót na łanach dworskich. Nie było to niespodzianką, gdyż agitacja, która działała na tle antipolskiem, posługując się jak zwykle fałszem i podstępem, nie przebierała w środkach, aby ludność, zwykle spokojną, zupełnie obałamucić. W pierwszej połowie lipca na jarmarku w Załoźcach rozdawano ruskie broszurki i gazety, przytem obito policjanta, który pisma te chciał zabrać, rzucono się też na żandarma i podarto na nim mundur, wprawdzie udało się z trudem aresztować najważniejszego sprawcę tej awantury, ale sędzia uważał za stosowne zaraz go na wolność puścić. Ta okoliczność przyczyniła się nie mało do utwierdzenia chłopów w mniemaniu, że strejk jest nakazany przez cesarza i za wszelkie wybryki będą zupełnie nieodpowiedzialni. Powiedziano chłopom, że cesarz wysłał pisma do gmin z swym podpisem, ale Lachy pisma pochowali i nie chcą ludziom pokazać. Na tej podstawie mówiono, że właściciel Zagórza A. Garapich podobne pismo schował, gdy z poczty od cesarza dla gminy nadeszło.

Wieś Gaje obok Załoziec była głównym ogniskiem rozszerzania strejku. W ruskiej czytelni rozdawano broszurki o strejkach i gazety. Tu utworzono komitet i stąd rozesłano delegatów po wsiach, namawiano, grożono, rozdawano kartki z kancelarji gminnej, że nakazuje się strejk, a ewentualnie, gdyby kto odważył się robić na łanie, to będzie ostro karany. Na początku agitacji — opowiadają chłopi — przyjechał jakiś pan z pismami ze Lwowa, a student z szóstej klasy gimnazjalnej z Tarnopola Michał Pytlar (brat sędziego w Brodach) najwięcej odznaczył się w agitacji. Prawiono chłopom, że gdy w strejku solidarnie wytrwają, to panowie będą musieli porzucić swe dobra, a pozostałe przez nich grunta, pastwiska i lasy między chłopów zostaną podzielone i byłoby to się już dawno stało, ale cesarz chce chłopów ukarać, jeszcze przez dwa lata wstrzymując ten podział, za to, że wybierają w wielu okręgach Lachów do sejmu i rady państwa. Rezultatem tych podburzań były gwałty w kilku gminach, napadano na sprowadzanych robotników, a jeszcze teraz np. w Podbereźcach i w Trościańcu odbywają się żniwa pod osłoną żandarmów.

Znamiennem było, że ludność polska obrz. rzym. kat. ze strejkiem zupełnie się nie solidaryzowała.

W miejscowościach, gdzie bezrobocie dłużej trwało, skutki będą bardzo dotkliwe, szczególnie dla ludności biednej, gdyż czas żniw był dla nich sposobnością największych zarobków, które teraz stracili; sprawców jednak strejku i podżegaczy zupełnie o to głowa nie będzie bolała.

* * *

Z Przemyślan donoszą do *Przedświtu*: Wiadomo, że pewna część księży ruskich w smutnych czasach dzisiejszych nader dwuznaczną odgrywa rolę. Do grona powyższych zaliczyłbym dwóch moich bliższych znajomych. Jeden z nich z Pletenicy, zdążył już zbuntować chłopów ze wsi wymienionej, oraz Połuchowic (majętności rz. kat. arcybiskupstwa we Lwowie, dzierżawionej przez p. M. Bogdanowiczową). Drugi, z Podusowa (wsi należącej również do arcybiskupstwa) uczynił u siebie to samo. Obydwaj, pochodzą z polskich rodzin i dlatego może są tem zaciętszymi wrogami narodu, którego się wyparli. Jeden (z Pletenicy) jest zięciem ruskiego dziekana, ks. Tanczakowskiego z Dunajowa, zaciętego wroga Polaków, z którymi jednak żyje na pozór dobrze. Synek jego słuchacz prawa, został już aresztowany za bratobójczą agitację. Paroch z Podusowa, ks. Mikołaj Cegielski, może być również zaliczony do naszych wrogów; wyraził się pewnego razu w towarzystwie polskiem, że gdyby miał dwunastu synów wychowałby wszystkich na zaciekłych polakożerców. Otóż w cerkwi zapowiadał, żeby żaden chłop nie ważył się pracować w polskich dworach za mniejszą zapłatę od dwóch koron dziennie, albo za szósty snop. Znam ks. Cegielskiego dobrze. Wiem, że wygłaszanych przez się przekonań nie wyznaje, tem gorzej, że bez przekonania sieje burzę. Jest zapaleńcem, unoszącym się łatwo. Gdy wpadnie w wenę polemiczną, nie ogląda się na żadne konsekwencje. Przypuszczam więc, że pożałuje tego co czyni, jak również żałować będą inni parochowie, gdy poznają okropne skutki swej haniebnej agitacji.

* * *

W sprawie strejków chłopskich zamieścił *Hałyczanyn* artykuł wstępny pt: „Nie pora durity i duryty" (Nie czas durnieć i żarty stroić). „Z powiatów ogarniętych strejkiem rolnym — czytamy na wstępie — zapachniało dymem i krwią... Z okolic strejkujących dochodzą zatrważające wieści: starcia włościan z żandarmami i wojskiem powtarzają się; w więzieniach miast powiatowych nie staje miejsca dla aresztowanych."

Następnie przypomina *Hałyczanyn*, że wydział tow. „Ruska rada" jeszcze 27 czerwca zastanawiał się nad nadchodzącą grozą strejku; wystąpił atoli z odezwą do narodu dopiero teraz, gdy cel i charakter strejku, oraz jego inicjatorowie i szerzyciele w całej pełni są znani. A dalej tak pisze:

„Opłakane położenie włościan nie ulega żadnej wątpliwości. Ich dążenie do polepszenia doli przy pomocy uzyskania wyższej zapłaty jest całkiem słuszne. Wszelako tylko lekkomyślność mogła połączyć dolę materjalną po większej części nieświadomych włościan (analfabetów) ze sprawą założenia „ukraińskiego" uniwersytetu we Lwowie i tylko brak wszelkiego przywiązania do ruskiej cerkwi i narodowości ruskiej, mógł otworzyć polskim i żydowskim socjalistom (o ruskich *Hałycz.* nie wspomina) wrota do siół ruskich, aby ci zatruwali nasz organizm narodowy, aby osłabiali zasady wiary i narodowości i z naszych włościan tworzyli nawóz dla posiewu międzynarodowej bandy. Tylko zbrodniarze albo szaleńcy, dla których miejsce w domu obłąkanych, mogą mamić lud kłamliwem tłumaczeniem ustaw i niegodziwem nakłanianiem do czynów, które przewidują ustawy karne. Tylko szaleńcy mogą przystosowywać do rolnictwa teorję strejków robotników fabrycznych."

Następnie wywodzi *Hałyczanyn*, że teorję tę wprowadza w życie *Diło*, *Swoboda* i *Hromadzki Hołos*, a z drugiej strony *Naprzód*, a dalej zjazdy młodzieży „ukraińskiej" i jej agitacja na prowincji.

„A już do głębi powinien przerazić każdego, pragnącego dobra dla ruskiego włościaństwa, fakt, że wywołanie strejku przypisuje sobie „Narodnyj komitet", kierujący organ nacjonalno-demokratycznej partji i głosi światu, że postanowieniu rozpoczęcia strejku przyklasnęli niektórzy posłowie narodowości ruskiej". Wobec tego, co się teraz dzieje, miał jeden ze starszych narodowców powiedzieć z rezygnacją: My nie mamy żadnego wpływu, nas nikt nie słucha i my usuwamy się od sprawy. I tu zapytuje *Hałyczanyn*, jak mogli ci „starsi" pochwalać walkę, skoro na jej przebieg nie mają żadnego wpływu?

Już dotychczasowe wyniki — kończy *Hałyczanyn* — agitacji radykałów i socjalistów przyniosły dla włościan smutne rezultaty. Atoli wszystkie następstwa tej agitacji dla włościan i całego narodu jeszcze nie wystąpiły. Utracony zarobek, więzienia i procesy dadzą się odczuć samym włościanom, a tłumy Mazurów, pozwane do ruskich okręgów, wywrą wpływ na nasze ogólno-narodowe stosunki. Wykolejony nasz lud, zawiedziony w swych oczekiwaniach, popadnie w apatję nawet w odniesieniu do tych swoich interesów, których osiągnięcie leży w granicach możliwości. Jedna będzie z tego korzyść, mianowicie, że lud przekona się o tem, że agitatorzy go tumanili. Ale to przeświadczenie będzie opłacone zanadto drogim kosztem. Wy panowie radykali i socjaliści nie jesteście w stanie wynagrodzić włościanom ich ciężkiej ofiary i dlatego: nie pora durnieć i durzyć!

* * *

Z Monasterzysk donoszą: W Kowalówce i Bortnikach strejk trwa od kilku dni, a dotąd porozumienia nie osiągnięto. Dnia 30 go z. m. strejkujący z Kowalówki napadli na pracujących na łanach Monasterzysk, usiłując zmusić ich do połączenia się z nimi, a nawet wobec patrolującego żandarma nader groźne zajęli stanowisko. Katastrofy tylko przez to uniknięto, że przybyły temu żandarmowi z pomocą komendant tut. posterunku, swojem stanowczem wystąpieniem spowodował ekscedentów do rozejścia się. Dwóch przyaresztowanych odstawiono do sądu tut. Nazajutrz włościanie z Kowalówki oblegli w znacznej liczbie budynek sądowy, żądając wydania aresztowanych. Szczęściem do poważnych zajść nie przyszło. Strejk objął dalej gminy Barysz i Wyczółki.

W Baryszu majątku p. Szawłowskiego z powodu znanego radykalizmu tamtejszych Rusinów, sytuacja nader groźna. Zarekwirowano ze Stanisławowa piechotę i poczyniono aresztowania a aresztowanych odstawiono do sądu.

W Wyczółkach, majątku p. Kornblüha zastanowili fornale pracę; do nich przyłączyli się robotnicy rolni. Żandarmerja przystawiła właśnie do sądu 10 aresztowanych fornali.

W Dziedziłowie, własności dr. Czerkawskiego wybuchł strejk we wtorek. Chłopi

751

nie chcieli puścić bydła dworskiego przez wieś i spędzili fornalki z pola. Przysłano więc ku obronie huzarów i ułanów. Wojsko rozkwaterowano po chłopach. W sobotę zaaresztowano 13 ekscedentów i odesłano do sądu pod eskortą huzarów. Fornalki dworskie jeżdżą po koniczynę dla bydła pod osłoną konnicy. Między chłopami okazuje się już chęć godzenia się, lecz z drugiej strony własny wstyd nie pozwala im ustępować w swych zbyt wygórowanych żądaniach. Pewne rozgoryczenie okazuje się i wśród ludu, gdyż strejki te są również i dla majętniejszych chłopów nie na rękę. Roboty w polach spaźniają się.

Z Zaleszczyk donoszą: Aresztowanego agitatora, współpracownika ruskich pism, Szpytę odstawiono do sądu w Tłustem, skąd go atoli na interwencję ks. Kowesa z Lisowiec wypuszczono natychmiast.

Strejk rolny w Jezierzanach koło Buczacza (właściciel Serwatowski) ukończony. — Strejkujący zgodzili się za 10ty snop i wolną paszę dla bydła na ściernisku. Sprowadzono tu równocześnie dwie żniwiarki.

W sąsiedniej wiosce Wierzbiatynie (dzierżawca Sass) również strejk ukończony. Wynagrodzenie 10ty snop i pół korca ordynarji na parę ludzi po ukończeniu żniw.

W Baryszu (właściciel Szawłowski) strejk trwa dalej, częściowo pracują z obcych wsi przy pomocy żniwiarek, dla zabezpieczenia pracujących asystuje tu pół kompanji piechoty ze Stanisławowa.

Piszą nam z Gniłowód (pow. podhajecki): W tutejszym powiecie słabo się strejki objawiały. Najsilniej wystąpił w Kutuzowie, gdzie chłopi odpędzali nawet obcych żeńców. Ugoda nastąpiła w parę dni na 11ty snop. Strejk ten odbił się i na Gniłowodach, dokąd obszar dworski przeważnie z Kutuzowa robotników sprowadza. I tu musiano podwyższyć na 10ty i 11ty snop.

Przy niskich cenach zboża, a wysokich czynszach dzierżawnych, jest to ogromne podrożenie administracji gospodarczej i zapewne wyłoni się kwestja zniżenia czynszów dzierżawnych.

* * *

O strejkach rolnych donoszą nam:

Z przeważnej części powiatów objętych strejkami rolnymi donoszą o polepszeniu się położenia i zmniejszeniu się liczby gmin, w których strejki ciągle się jeszcze utrzymują. Tylko w powiecie kamioneckim strejk rozszerza się na nowe gminy. Świeżo ogarnął strejk gminę Horpin. W Nahorcach, Wysowie i Spasie czeladź dworska porzuciła służbę.

W pow. zaleszczyckim podjęło napowrót pracę we wszystkich gminach zaleszczyckiego okręgu sądowego; natomiast w okręgu sądowym Tłuste strejkują gminy Świerzkowce i Beremiany.

W pow. tłumackim strejkują gminy Delewa i Zakrzewce. Dla osłony obcych robotników tam pracujących wysłano pogotowie wojskowe do Zakrzewiec.

W pow. husiatyńskim wybuchł świeżo strejk we wsi Kręgolec; dla utrzymania spokoju wysłano tam pogotowie wojskowe.

W pow. skałackim powracają normalne stosunki; prawie we wszystkich gminach przyszło do ugody i ludność miejscowa pracuje znowu na łanach dworskich. W Soroce, gdzie strejk najostrzej wystąpił i dokąd wysłane było pogotowie wojskowe, przyszło już także do ugody, a asystencja wojskowa została odwołana.

W pow. trembowelskim w Darachowie strejkujący zniszczyli część łanu kartofli i porozcinali związane snopy żyta. W Zazdrości ciągle jeszcze trwa wzburzenie umysłów i słychać pogróżki przeciwko obcym robotnikom. Do obu gmin wysłano asystencję wojskową.

P. Włodzimierz Gniewosz przysłał nam następujące pismo:

Zapraszam wszystkich właścicieli i dzierżawców dóbr bez różnicy jakiejkolwiej i wzywam na czwartek 7go b. m. na godzinę 11tą rano do rady powiatowej w Buczaczu, na zgromadzenie, dla narady nad organizacją obrony naszej na teraz i nadal.

Pożądany jest z całego kraju, a głównie z okolic Buczacza, jak najliczniejszy udział interesowanych.

Włodzimierz Gniewosz

Posłannictwo dziejowe Japonji.

Co myślą Japończycy o posłannictwie dziejowem swej ojczyzny? Pytanie to roztrząsa dziennik japoński *Chabunkon* w artykule, którego następujące streszczenie podaje *Amur. Gazeta*.

„Obecnie losy Japonji są ściśle związane z losem Chin; upadek lub wzrost jednego z tych krajów pociągnie za sobą upadek lub wzrost drugiego. Ocaleniem Chin, jest dla nas ocaleniem Japonji.

Ile upłynie lat, ile jeszcze wstrząśnień przeżyje państwo niebieskie do czasu, aż będzie w zupełności zdolne do przyjęcia cywilizacji społecznej, — tego powiedzieć nie można. Nie ulega jednak wątpliwości, że Chiny, ze swemi 400 miljonami ludności, będą potężnym czynnikiem w życiu świata.

Pewien znany uczony zrobił słuszne spostrzeżenie, że zadaniem wieku XX będzie przekształcenie państwa niebieskiego. Rzeczywiście, jeżeli taki kraj, jak Chiny, zdecyduje się na odstępstwo od tradycji, którym hołdował w przeciągu 4.000 lat i wstąpi na drogę rozwoju współczesnego, będzie to wypadkiem znaczenia wszechświatowego, na spełnienie którego potrzeba przynajmniej stu lat czasu.

Na początku XIX. stulecia wielki ruch rewolucyjny, jaki powstał w Europie, głównie zaś we Francji, doprowadził do zupełnego przewrotu na Zachodzie. Fale tego ruchu dosięgły aż dalekiego Wschodu i pchnęły Japonję na drogę postępu.

W r. 1802, gdy Napoleon został konsulem, żaden kraj w Europie, prócz Anglji, nie miał rządów konstytucyjnych. Od tego czasu minęło sto lat i wszystkie prawie narody Europy korzystają z konstytucji. Można więc się spodziewać, że i w Chinach także, pomimo wszelkich przeszkód i trudności, czas zrobi swoje i że dla Chin nastanie nowa era.

Jeżeli Chiny wstąpią na drogę postępu i cywilizacji, to pierwszym obowiązkiem Japonji będzie dopomódz Chinom i podtrzymać je na tej drodze.

Obecnie zaś Chińczycy tak daleko pozostali w tyle za innemi narodami, że nie mają najmniejszego pojęcia o wypadkach wszechświatowych, nie mówiąc o już zupełnej nieznajomości nauk, jak w teorji, tak i w praktyce.

Walka kulturna we Francji.

(Telegram „Dziennika Polskiego“).

Castelnaudary 5 sierpnia. Deputowany margr. Castellet zaprotestował przeciwko zamknięciu szkoły Sióstr św. Wincentego à Paulo i usunął pieczęcie urzędowe, umieszczone przez władzę na drzwiach szkoły.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Regulacja Wisły.

Kraków 5 sierpnia. Międzynarodowa komisja dla regulacji koryta Wisły, powróciła z Zawichosta do Krakowa. Obecnie toczą się narady nad planami dalszych robót regulacyjnych. Obrady te potrwają około 10 dni.

Wieża Marjacka w Krakowie.

Kraków 5 sierpnia. W sprawie badania bezpieczeństwa wieży Marjackiej, zbiera się w środę rano komisja złożona z pp. radnego Wandalina Bernigera, dra Stan. Tomkowicza, inżyniera Zbrzyckiego i budowniczego Grabowskiego.

Wiec polski w Berlinie.

Berlin 5 sierpnia. Staraniem polskiego towarzystwa demokratycznego odbędzie się w niedzielę 17 b. m. w Berlinie o 2 godz. popoł. wiec polski, na którym omawianą będzie polityka antipolska oraz obmyślenie sposobu obrony

H. K. T.

Poznań 5 sierpnia. Dzienniki tutejsze donoszą z Berlina, że w przyszłorocznym budżecie, który będzie przedłożony parlamentowi, rząd podobno umieści żądanie poważnego kredytu na popieranie niemieckich szkół za granicą.

Wycieczka czeska w Krakowie.

Kraków 5 sierpnia. Z Morawji zjechała do Krakowa delegacja czeskiego Towarzystwa katolickich nauczycieli z ks. Tomaszem Sellingerem, redaktorem *Hlasu katockiego* i Janem Horinerem, sekretarzem Towarzystwa na czele. Delegacja zwiedza pamiątki Krakowa. Jutro odbędzie się solenne nabożeństwo w kościele Norbertanek na Zwierzyńcu, gdzie przez długi szereg lat był proboszczem ksiądz Tupy (Jabłoński) literat i poeta czeski.

Olbrzymia defraudacja.

Budapeszt 5 sierpnia. Zarządzona przez rząd rewizja funduszów gminy, a w szczególności zapasów kasowych w mieście Maria Theresiopel, wykazała miljonową defraudację. Z kasy gminej wydano 6 miljonów bez upoważnienia. Główne księgi kas we sfałszowane. Olbrzymie dochody zdefraudowane. Wdrożono śledztwo.

Choroba króla Edwarda.

Londyn 5 sierpnia. Król wyszedł dziś i zszedł bez pomocy po schodach na pokład jachtu.

Morderstwo.

Warszawa 5 sierpnia. Ofiarą morderstwa przez poderznięcie gardła, padła 48 letnia służąca u Fedorowa, urzędnika akcyzowego, niejaka Aniela Górecka. Morderca zabrał kwotę 300 rubli, należących do Góreckiej, rozbił biurko jej chleb dawcy, któremu zrabował złoty zegarek i pewną gotówkę.

Drugie podobne morderstwo spełniono na służącej Małgorzacie Schubert, przy ulicy Świętokrzyskiej. Morderca zabił ją nożem, również w celach rabunku.

Trzęsienie ziemi.

Genua 5 sierpnia. Dzisiaj dało się tutaj i w Pizie uczuć trzęsienie ziemi, które trwało 3 sekundy. Szkód nie ma.

Toruń 5 sierpnia. Redaktor *Gazety toruńskiej*, Brejski opuścił dziś więzienie, w którem przesiedział dłuższy czas za rzekome przestępstwa prasowe.

Gijon (w Asturji). Podczas pobytu króla hiszpańskiego aresztowano dwie podejrzane osoby, które nie chciały podać miejsca swego zamieszkania.

Kronika z ostatniej chwili.

Linia telefoniczna Lwów-Wiedeń znowu przerwana pomiędzy Krakowem a Lwowem.

Krwawy dramat na Łyczakowie Około godziny 1. ubiegłej nocy spotkali się w górnej części ulicy Łyczakowskiej Wojciech Studziński czeladnik murarski i Józef Brzowski zarobnik. Ni z tego, ni z owego, bez żadnego zgoła powodu, Studziński dobył noża z kieszeni i pchnął nim Brzozowskiego w pachwinę raniąc śmiertelnie.

Jaki mógł być powód zamachu, Brzozowski nie wie, gdyż nie miał nigdy ze Studzińskim żadnego nieporozumienia.

Kradzież w hotelu Do hotelu przy ul. Furmańskiej l. 7 zajechali wczoraj Rafał Sumler i Paweł Cufaj. Powracali obaj razem z Ameryki i nocleg we Lwowie, miał być ostatnim dniem ich wspólnej podróży. Ze Lwowa, drogi obu rozchodziły się. Widocznie, pragnąc mieć po swoim przyjacielu i towarzyszu długiej podróży miłą pamiątkę, ukradł w nocy Cufaj Sumlerowi całą jego gotówkę 500 k. Rano zrobił się w hotelu gwałt i rwetes. Sumler rozpaczał, a wraz z nim łamał ręce nad stratą przyjaciela i Cufaj. Przyszła wreszcie i policja i ta, mniej serdecznymi kierując się motywami, zrobiła między innemi rewizję i u Cufaja, u którego, ku wielkiemu zdumieniu okradzionego znalazła się cała skradziona suma. W rezultacie poszedł „Amerykańczyk“ do kozy.

Przepełnienie więzień we Lwowie. Z powodu strejków rolnych, do więzień sądu krajowego przy ulicy Batorego, odstawiono w ciągu ostatnich dni kilku przeszło 100 włościan, którzy tam aż do ukończenia śledztwa pozostaną. Wobec tego, że gmach więzienny i w czasach normalnych, na brak lokatorów się nie uskarża, z chwilą przybycia doń 100 nowych więźni okazał się stanowczo za szczupłym. Wobec tego, 20 starszych więźni odesłano wczoraj na mieszkanie do zakładu karnego, a 30 do więzień III sekcji.

Rozmaitości.

Zabójstwo. Z Budapesztu donoszą: Onegdaj w jednej z restauracyj podwiejskich zabawiał się pewien kelner z 4 muzykantami-cyganami. Podczas zabawy wyjął z kieszeni rewolwer i cztery razy pocisnął kurek. Broń nie wypaliła. Wtedy drugi kelner wziął broń do ręki i podał ją cyganowi z poleceniem, by wystrzelił do właściciela broni. Cygan nacisnął kurek, a kelner padł natychmiast trupem. Muzykanta aresztowano.

Zabawa po rosyjsku. Pisma rosyjskie są przepełnione szczegółami i komentarzami wypadku, który zaszedł w miejscowości kuracyjnej, Siestrorieckn. Wypadek ten rzuca pewne światło na stan kultury w tych okolicach. Rzecz była taka Dyrektor orkiestry kuracyjnej obchodził benefis i po benefisie zaprosił kolegów na kolację. Kiedy zaczęto już bić naczynia, utrzymujący bufet, Tatar Girej, w ordynarny sposób zaprotestował przeciwko temu. Nie uspokoiła go i uwaga, aby podał zbite naczynia w rachunku. Zawezwał swoich lokai, Tatarów również i ci w barbarzyński sposób potłukli gości. Tymczasowo sprawa ta zakończyła się wyrzuceniem z Siestroriecka Gireja i jego służby.

Biurokratyzm rosyjski. Do jakiego stopnia czysto kancelaryjny sposób zapatrywania się na różne sprawy, wżar się w krew rosyjskich urzędników, niech o tem zaświadczy następujący fakt. Do jednego z głównych miast Szwajcarji przyjechał dosyć wysoki urzędnik rosyjski, w celu zabrania ciała swojej krewnej, która tam umarła i odebrania bardzo nieznacznego po niej spadku. Przyzwyczajony do formalności w Rosji, zaopatrzył się w dziesiątki legalizowanych dokumentów, które okazały się zupełnie zbyteczne; wypadło mu zdaje się dwa razy pokazać paszport. Był on do głębi duszy oburzony tą prostotą postępowania władz szwajcarskich.

Ile jest warte ptasie gniazdo? Przyjmijmy, że jedno gniazdo makolągwy, wróbla, czy żyka itd. zawiera pięć jaj, lub pięcioro młodych. Każde pisklę zjada codziennie około 50 gąsienic i innych owadów, jakie dostarczają im ich rodzice, tak więc, wszystkie młode, zjadają owadów tych dziennie około 250. Karmienie piskląt trwa 4—5 tygodni, powiedzmy okrągło 30 dni, a uczyni to wówczas na gniazdo 7500 gąsienic Każda gąsienica zjada codzienne tyleż liści i kwiatów, ile sama waży Przypuśćmy, że do wykształcenia się zupełnego, potrzebuje gąsienica żreć także dni 30 i zjada codziennie jeden kwiat tylko, który wydałby był w swoim czasie owoc, tak więc zjada gąsienica w ciągu 30 dni, 30 sztuk owoców w kwiecie. 7500 gąsienic zjada więc razem 22.500 sztuk takich kwiatów Tak więc, jedno ptasie gniazdo ocala nam 225.000 sztuk jabłek, gruszek, śliwek, lub wiśni.

Gitara i tarantule. Osunę, w Andaluzji, nawiedziła plaga tarantuli, które nietylko spadły rojami na pola ale wtargnęły też do chat wieśniaczych. Ponieważ ukąszenie tego owadu jest jadowite i wywołuje pewne zaburzenia nerwowe, które uleczone być mogą, według starej tradycji, tylko przy pomocy gry na gitarze, przeto Osuna zamieniła się chwilowo na Mekkę gitarzystów, wynajmowanych przez towarzystwa pomocy, by grali w mieszkaniach pokąsanych przez tarantule chłopców. Siłę leczniczą gitary tłumaczą Hiszpanie tem, że ludzie, na jej dźwięk, zaczynają tańczyć tarantelę, przyczem pocą się obficie, a pot niweczy jad ukąszenia. Zbawiony, kto wierzy.

Dział ekonomiczny.

— **Dostawy dla wojska.** Wojskowy magazyn żywności we Lwowie ogłasza, że potrzebuje siana i słomy względnie owsa dla stacji: Brzeżany, Kamionka strumiłowa, Lwów, Mosty wielkie, Rawa ruska, Rohatyn, Czerniowce, Nowa Żuczka, Radowce, Brody, Strusów, Tarnopol, Trembowla, Zborów, Złoczów, Czortków, Halicz, Kolomyja, Monasterzyska, Stanisławów, Tłumacz i Zaleszczyki na czas od 1 października 1902 do 30 września 1903. Bliższe warunki dostawy mogą być przejrzane w wojskowych magazynach żywności we Lwowie, Czerniowcach, Stanisławowie i Złoczowie, następnie w filjach tychże urzędów w Brzeżanach, Kamionce strumiłowej, Kołomyi, Monasterzyskach, Mostach wielkich, Nowej Żuczce, Tarnopolu, Zborowie i Żółkwi, jak również we wszystkich starostwach okręgu 11 korpuszu. Formularze na oferty są do nabycia po cenie 8 hal. za sztukę, spisy warunków dostawy po cenie 56 hal. (z przesyłką 76 hal.) w wyż wymienionych wojskowych magazynach żywności. Szczególnie zwraca się uwagę gmin, producentów (rolników) i korporacji rolniczych na przysługujące im ulgi i ułatwienia, które ogłoszone zostały przez kółka rolnicze.

— **Wiedeń** 5 sierpnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 6 89 do 6·90, na wiosnę od 7 24 do 7·25 żyto na jesień od 6·05 do 6 06, na wiosnę od —·— do —·— kukurydza na lipiec-sierpień od 5 20 do 5 22, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·30 do 5·31, na maj-czerwiec od —·— do —·—; owies na jesień od 5 57 do 5 59, na wiosnę od —·— do —·—, rzepak na sierpień-wrzesień od 10 70 do 10 80, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—, olej rzepakowy na wrzesień grudzień do —·—. Usposobienie ustalone Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 5 sierpnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 6 56 do 6 57, na kwiecień od 6·92 do 6 93 żyto na październik od 5·65 do 5 66 na kwiecień od 5 96 do 5 97 owies na październik od 5·24 do 5 25, na kwiecień od 5·48 do 5 49 kukurydza na sierpień od 4 86 do 4 87, na na maj od 5 08 do 5·09: rzepak na sierpień od 0 10 do 0 20 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba Usposobienie spokojne. Upał.

Wiedeń 5 sierpnia. (Giełda poranna godz. 10·30). Marki 117·05, Renta majowa 101·85, Węg. renta koronowa 97·90, Akcje austr. zakł. kred. 689 75, Akcje węg. zakł. kred. 730·—, Akcje Anglobanku 279 50, Akcje Unionbanku 543·—, Akcje Bankvereinu 456·—, Akcje Länderbanku 423. , Akcje kolei państwowych 719 50, Lombardy 67 50, Akcje kolei Elbethal 472·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 403 —, Akcje Rima Muranyi 507·—, Akcje pragskiego tow. zel. —, Losy tureckie 111·50, Ruble 252·50, 4% Galic. pożyczka kr. z 1893 r. 96·60, 4% Listy zastawne Banku kraj. 97 —, 56 l. listy tow. kred. ziemsk. 96·35. Usposobienie silne.

NEKROLOGJA.

†

OLGA OPRYSK

usnęła w Panu dnia 4 sierpnia 1902 w 2 wiośnie życia.

Pogrzeb odbędzie się dnia 6-go sierpnia b. r. o godzinie 5 tej po południu z Anatomii przy ulicy Piekarskiej na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążeni rodzice krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 5 sierpnia 1902.

„Stella“ K. Słotołowicz Wałowa 11.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5 sierpnia 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. J. Koziebrodzki z Podhajczyk, H. Karczewski z Maranów, K. Jędrzejowicz z Rudnik, F. Schemann z Turnbergu, G. Behl z Brüx, M. Zychoń z Bojańca, W. Postruski z Serednego, A. Liebermann z Borysławia, A. Gorayski z Moderówki.

HOTEL EUROPEJSKI. K. Polański z Brodów, St. Jakubowicz z Zabawy, D. Kiesler z Czerniowiec, M. Grabowski z Warszawy, St. Wybranowski z Niemirowa, O. Kazimowska z Rosji, I. Geppert z Czortkowa.

(58) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Glafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył

Kl. K.

Nareszcie małżonkowie ubrali się. Glafira Semenówna raz jeszcze obejrzała się bacznie w zwierciedle i rzekła:

— Nie zdołałam już zakręcić sobie włosów nad czołem i wyglądam, jak stara wiedźma.

— Eh, co tam! Obejdzie się. Chciałabyś skokietować sułtana, czy co? Daj spokój, nie skokietujesz. Ma on już dość żon wszelakiego gatunku.

— Jakiś ty głupi! Osioł! — odcięła się Glafira Semenówna i otworzyła drzwi na kurytarz.

Wszedł Nürenberg, potrząsając biletem.

— Oto nasza przepustka. Prędzej, prędzej! — wołał i pomagał małżonkom ubrać się w zarzutki.

— A możeby dla większej parady wziąć cylinder? Jak myślisz? — zapytał Mikołaj Iwanowicz.

— Zostań pan w swej czapce barankowej. Będzie lepiej — odrzekł Nürenberg. — Zaraz poznają wszyscy, że to jedzie Rosjanin, a Rosjanie teraz w wielkiem tutaj poszanowaniu, Taka teraz epoka.

Małżonkowie w towarzystwie przewodnika wyszli z pokoju, na korytarzu wręczyli klucz operetkowej garderobianej i poczęli spuszczać się windą na dół.

— Czy państwu podoba się tutejszy lokal? pytał Nürenberg. — Hotel nowy, jak z pod igły, a wszystko na modę angielską.

— A to właśnie najmniej mi się podoba. Bardzo tu sztywnie — odrzekł Mikołaj Iwanowicz. — Powiedz mi pan prawdę, czy oni tu rzeczywiście nie wiedzą, jak pije się herbatę w Rosji. Wszak przyjeżdżają tutaj także Rosjanie, a nie sami Anglicy.

— O co chodzi? O co chodzi? — pytał Nürenberg.

— A ot, chociażby ci numerowi lokaje. Gęby mają dziwaczne; jeden wygląda jak gubernator, drugi, jak aktor w roli pierwszego amanta, a żaden nie wie, jak po rosyjsku pije się herbatę. Nie wie bałwan, że do herbaty trzeba podać, choćby duże szklanki, a nie filiżanki do kawy. Wyobraź sobie: podają w dwóch malutkich czajnikach ugotowaną herbatę bez gorącej wody osobno. Daję swój czajnik, żądam, aby przynieśli wrzącej wody — a oni przynoszą mi wodę zaledwie letnią i to ćwierć czajnika. Każę podać do herbaty kanapki, aby zakąsić, pośniadać, tymczasem przynoszą mi na dwie osoby jakieś miniaturki wielkości paznogcia. Brałem do ust po pięć sztuk naraz i nie czułem wcale, że jem cośkolwiek. I jestem głodny. Żądam wreszcie kotletów cielęcych, garnirowanych. Powiadają znowu, że nie można. Mówią, że kuchnia zamknięta, a kucharze przygotowują teraz śniadanie. „Od dwunastej do drugiej — prawi mi taki wyfraczony osioł — jest czas śniadaniowy. Śniadanie z pięciu dań...“ A jeżeli o dwunastej nie chcę jeść lub nie mogę? Podaj mi, durniu, wtedy, gdym głodny i żądam. Wszak żądam za pieniądze — a on mi prawi: nie wolno!

Nürenberg wzruszył ramionami.

— Porządek, cóż począć? — rzekł. — Tutaj we wszystkiem jest ład pewien i system angielski. Od ósmej do dziesiątej małe śniadanie, od dwunastej duże śniadanie... o siódmej obiad. A powiem panu, Mikołaju Iwanowiczu, że o siódmej obiad tu taki, iż można podjeść na całe dwa dni. Ale proszę wsiadać do powozu.

— A djabli mi po takim objedzie, przy którym mam najeść się na dwa dni! Nie przybyliśmy tutaj z głodowych okolic, aby się objadać. Bogu dzięki, stać nas na to, iżbyśmy sobie co dnia zapłacili obiad. Ale podaj mi kotlecik wtenczas, kiedy ja chcę, a nie wtedy, gdy tobie się podoba, aktorska mordo!

— Co to za powóz! Proszę patrzeć! — zawołał Nürenberg, gdy małżonkowie wyszli z hotelu i cmoknąwszy językiem, pocałował własne palce. Konie arabskie, a pojazd roboty wiedeńskiego, nadwornego dostawcy.

Powóz był istotnie bardzo piękny; konie również. Woźnica na koźle miał na sobie granatową liberję ze złoconymi guzikami Głowę okrywał mu nowy, czerwony fez z puszystym, czarnym kutasem, zwisającym z tyłu.

Nürenberg wsadził małżonków do powozu i szepnął:

— Taki ekwipaż może nająć tylko Adolf Nürenberg! Uprzedziłem posła brazylijskiego. Żaden policyjny zaptja nie pozwoli sobie zatrzymać takiego powozu, nawet, chociażbyśmy się spóźnili. Będzie się obawiał. Pomyśli, że to jedzie jakaś znakomitość z ciała dyplomatycznego, — mówił przewodnik, wskakując na kozioł.

Konie pomknęły.

LIII.

Podróż do miejsca, gdzie miała odbyć się ceremonja selamlika, była od hotelu dość długą. Z początku jechano dość długo główną ulicą Pery. Przewodnik Nürenberg zwracał uwagę małżonków na piękniejsze budynki, na domy bogaczów greckich i ormiańskich, na wspaniały gmach ambasady rosyjskiej, przed którym widać było kawasów w strojach czarnogórskich. Domy osób prywatnych były przeważnie architektury wiedeńskiej. Po drodze spotykano liczne kawiarnie ze zwierciadlanemi szybami, z poza których wyglądały czerwone fezy i okrągłe czapki.

Rzędem z kawiarniami szły magazyny i sklepy z wiktuałami. Wisiały nad nimi białe pośladki baraniny. Dużo było cukierni, utrzymywanych przez europejczyków. Wywieszki nad magazynami miały napisy francuskie: bardzo rzadko widniało tłumaczenie tureckie. Pomimo dnia świątecznego, czyli — jak mówił przewodnik — tureckiej niedzieli, wszystkie magazyny i sklepy, nawet tureckie, były otwarte. Tragarze tureccy dźwigali ciężary na noszach tak, jak u nas dźwigają konewki z wodą. Inni pędzili konie i osły. Ruch na ulicach był bardzo ożywiony, ale kobiet, nawet europejskich, spotykało się bardzo mało. Fezy i fezy, czapki okrągłe i czapki wysokie. Nawet wiktuały w sklepach rzeźnickich i owocowych nabywały fezy.

Im bliżej było do meczetu, tem ruch stawał się większy. Powozy ścigały się jeden przed drugim. Spotykano rosłych, pięknych Czerkiesów, którzy galopowali na licbych konikach; tu i ówdzie starzy Turcy wlekli się na malutkich osłach. Powóz małżonków Iwanowów wymijał zastępy wojska, które kroczyło przed nimi. Szły przed wojskiem orkiestry, ale nie grały. Wozy konnego tramwaju posuwały się zwolna; konduktorzy nieustannie trąbili na różkach, a nikt nie przeszkadzał ich ruchowi, chociaż ulice były wąskie. Usłyszawszy odgłos trąbki, szeregi kroczących żołnierzy ściskały się i zostawiały miejsce dla przejazdu.

Jechali wybrzeżem Złotego Rogu, skąd widać było cały las kominów i masztów okrętowych. Ładowano i wyładowywano łodzie i parowce. Ścisk panował ogromny. Musiano jechać stępo. Z pod kopyt końskich wyskakiwały psy z przeraźliwym piskiem. Oddziały żołnierzy w rozmaitych uniformach wysuwały się z zaułków, wiodących na wybrzeża. Ruch tramwaju konnego nie ustawał. Wagony przepełnione różnobarwną publicznością, chociaż bardzo powoli, posuwały się jednak przy nieustannym odgłosie trąbek. I rzecz dziwna: nigdzie nie zakłócono porządku. Przechodnie i przejezdni usuwali się na bok, cisnęli się, zatrzymywali, ale wagony tramwaju przepuszczano swobodnie. Ten ład w mrowisku nie uszedł uwagi Mikołaja Iwanowicza, który też wyraził swój podziw przed żoną.

— Wina pić nie wolno, oto przyczyna, — odrzekła Glafira Semenowna. — Trzeźwi ludzie; żaden nie zalał pałki. Dlaczego u nas, cisną się, depcą, duszą jeden drugiego i potrącają? Bo u nas lada święto, lada uroczystość, zaraz od rana popiją się.

(Ciąg dalszy nast.)

99

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

Mała amerykanka widziała, że potrzbuje słowo rzec tylko, aby Klarunia zwierzyła jej tę tajemnicę. Lecz za nic w świecie nie chce wymówić tego słowa. Po co? Spojrzenia zachwycone, tęskne uśmiechy, rozjaśniana ładna twarzyczka z jaką zwraca się do Piotra, mówią aż nadto wyraźnie dla zbolałego serca biednej Reginy.

Gdyż ona odgadła i tę drugą tajemnicę, drzemiącą w głębi jej istoty: ona kocha także Piotra Le Louarn; kocha tak samo jak Klara, kocha namiętnie i tak samo jak Klara, na całe życie.

Lecz znając miłość Klary, swoją chce stłumić, bo w wygórowanej prawości, uważa ją za wstępną. Cierpi, czując się rywalką kuzynki; cierpi, bo zazdrość zapuszcza szpony w tę duszę gorącą.

Piotr widzi pomieszanie Klary za jego zbliżeniem, rozpogodzoną twarzyczkę gdy się nią zajmuje i zrazu pochlebia mu to, następnie wzrusza, dla samej przyjemności, że jest kochany; lecz ze zwykłą nieopatrznością młodości nie zastanawia się, czy on sam kocha, lub czy nawet chce kiedy odpowie wzajemnością.

Regina widzi to wszystko i odkąd przekonała się o pociągu Piotra do Klary, czuje się nagle odosobnioną.

Spędza długie chwile na pokładzie i doznaje prawdziwej ulgi w tej samotności.

Nikt jeszcze nie zauważył małego dramatu rozgrywającego się na jachcie, a Regina stara się z dumą ukrywać stan swojego serca.

Nigdy śmiech jej nie dźwięczał srebrzyściej, odpowiedzi jej nie były żywsze i dowcipniejsze.

Podróż szła dalej w ogólnym spokoju, oprócz dla Reginy, która cierpiała w cichości.

Zatrzymano się w Nantes, następnie w Bordeoyx i w Bayonie, ostatnim etapie.

Wszyscy zaczynali uczuwać trochę znużenia i zapragnęli znowu spokoju i wspaniałego życia w Backward. Nie zatrzymywano się długo w Bayonnie, zaledwie zrobiono kilka wycieczek w Pireneje; w dodatku musiano jeszcze skrócić pobyt z powodu wypadku na jednej z wycieczek.

Jednego dnia, zostawiwszy Jana i Polę w hotelu, wszystkie dzieci na mułach, z wyjątkiem Piotra, który wziął konia, wyjechali w góry dla zwiedzenia grot bardzo ciekawych.

Rozmawiając wesoło, postępowali za przewodnikiem, który razem z Piotrem jechał na czele; wstąpili na drogę, która z jednej strony miała prawie prostopadłą górę z drugiej przepaść niezgłębioną.

Naraz spotkano się z towarzystwem jadącem ze strony przeciwnej, mały piesek należący do jednej z pań, zaczął szczekać dokoła dzieci, które śmiały się tylko z jego komicznej złości.

Lecz niebawem śmiech zamarł im na ustach...

Koń Piotra przestraszony nieustającem szczekaniem pieska, który do nóg mu przyskakiwał, stanął dęba.

Piotr, doskonały jeździec nie dał się wysadzić z siodła i za pomocą kolan i ostróg, próbował opanować konia.

Jednocześnie właścicielka psa krzyczała i odwoływała naprzykrzone zwierzę.

Hałas ten zwiększał strach konia, który zaczął się cofać ku przepaści i dotykał już krawędzi.

W tej chwili krzyk rozdzierający rozległ się w powietrzu:

— Piotrze! — zawołała Klara i zemdlała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
2·15	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Dolatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·51	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körözmező (od 13/7 do 31/8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), (Brodów)
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (od 1/5 do 30/9 włączn.), Mezö Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1·35	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	3·14	Brzuchowic (od 15 maja do 15 września włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·10	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·01	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie w niedzielę i święta)
9·10	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·2?	Janowa (od 1 maja do 30 września)
—	9·32	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·55	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·03	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
3·2	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do:

(z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constarcy), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącz. codziennie)
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1 lipca do 15 września), Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września włącz. w niedziele i św.)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·00	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedziele i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześ. włącz. w niedziele i ś.)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15 czerwca do 30 września włącznie), Skolego (od 1 maja do 30 września włącz.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mező-Laborcza, (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (od 1 maja do 30 września), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w dni ... a od 16 września do 30 kwietnia 1903 wł. codziennie
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześn. wł. w niedzielę i św.)
—	8·25	Przemyśla (od 1 maja do 30 września wł.)
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhomethu, Serethu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów
—	11·39	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.